

KURJER WIECZORNY

Nr. 79.

ŁÓDŹ

Rok II.

PRENUMERATA: w Łodzi z odroczaniem
oraz na prowincji z prze-
syłką pocztową wynosi
500 mk. miesięcznie
OGŁOSZENIA: za wiersz nonparel
mk. 100., nekrologi mk. 60., awansy
(po tekście) mk. 40.,
Zamieszawo 50 i zagran. 100 proc. drożej.

Cena numeru pojedyncz. 20 mk.

Czwartek, 6 kwietnia 1922 r.

Adres Redakcji i Administracji
Piotrkowska 106. :: Telefon 199.

Dokąd pójść?? Kino „LUNA” „Król areny”

dramat cyrkowy w 8-ciu aktach.

Warszawa.

(tel. od nasz. kor.)

Departament wyznaniowy.

Wiadomość o utworzeniu mini-sterstw mniejszości narodowych jest nieprawdziwa. Natomiast wnie-siono do sejmu projekt prawa o zniesieniu min. wyznań, połączone-go z min. oświaty, i utworzenia departamentu spraw wyznaniowych przy minist. spraw wewnętrznych. Przy tym departamencie powsta-nie wydział do spraw religij ży-dowskiej. Organizacja tego wy-działu przekazana została d-rowsi Gniewoszowi, który jest kierowni-kiem urzędu spraw żydowskich w ministerstwie spraw wewnętrz-nych.

Ochrona lokatorów.

Komisja prawnicza rozpatrywa-ła wczoraj elaborat p. Jasiukowi-cza o podwyżkach komornego. W związku z propozycjami referenta wyłonili się trzy wnioski: pierwszy p. Bigońskiego (Ch.D.), który za-proponował, ażeby do 1 lipca zo-stawić dotychczasowy sposób obli-czania komornego; to znaczy 100 procent podwyżki do zasadniczego komornego z 1914 r., oraz świadczenia odpłatne.

Natomiast po 1 lipca wysokość komornego, oraz świadczeń mają ustalać komisje komorniane, wy-lonione przez poszczególne rady miejskie. P. Bigoński jest zwolenni-kiem wolności umów komornia-nych i za tem kryje się niebez-pieczestwo wniosku chadecji, gdyż komisje, chcąc uniknąć za-largów z kamienicznikami i zara-żem nie chcąc narażać się lokato-rom, będą się starały pozbyć tej sprawy i skłaniać się będą do wolnych umów.

Prawica wraz z PSL, które w komisji cały czas ubolewały nad krzywdą kamieniczników, zgodziły się na to, by poczekać jeszcze trzy miesiące w nadziei, że komisje komorniane miejskie załatwią spra-wę podwyżek po myśli kamieniczników.

Wniosek ten przeszedł przeciwko głosom PPS, NPR i Wyzwolenia.

Sprawa o lichwę mięsną to-czy się dalej.

Rzeźnicy i wędliniarze, aresztowa-ni na skutek zdania urzędu do walki z lichwą pod zarzutem pa-skarstwa, zostali wczoraj przez pro-kuratora zwolnieni z więzienia. Prokurator działający sumiennie i skrupulatnie na podstawie obowią-zujących praw i przepisów nie mógł znaleźć dowodu zmywu.

Wobec tego nie mógł utrzymać w mocy przeciwko oskarżonym o lichwę zarządzenia dalszego trzy-mania ich w więzieniu.

Jedynie Aron Langsam, co do którego dowody, nagromadzone przez urząd walki z lichwą odpo-wiadają wszelkim formalnym wy-maganiom, pozostaje nadal w wię-zieniu.

Uwolnienie z więzienia areszt-owanych nie oznacza bynajmniej, umorzenia całej sprawy. Przeciwnie, odnośne władze zbierają w dalszym ciągu materiał oskarżający przeciwko posądzonym o lichwę.

W przededniu wielkiego zjazdu.

Organizacja Konferencji.

RZYM, 5 kwietnia (PAT). Odbiło się tutaj wspólne posiedzenie parlamentarnych komisji: finan-sowej, skarbowej i zagranicznej, na którym włoski minister spraw zagranicznych Schanzer objaśniał orga-nizację konferencji genueńskiej.

Na konferencji tej Włochy prowadzić będą politykę pokoju i współpracy narodów. Sprawy, poruszone przez Francję i Anglię, dotyczące ograniczenia wprowadzenia do programu konferencji genueńskiej rewizji traktatów, rozbrojeń i odszkodowań zostały przyjęte.

Na zapytanie, czy ostatnie postanowienia komisji reparacyjnej nie zmniejszają suwerenności Niemiec, oświadczył Schanzer, że dana była tylko rada uporządkowania budżetu i nie miała charakteru ultimatum.

W końcu minister oświadczył, że wreszcie partie i prasa wypowiedzą się rzeczowo co do konfe-rencji genueńskiej.

Mandat delegacji francuskiej w Genui.

PARYŻ, 6 kwietnia. — Rada ministrów zebrała się dziś przed południem celem odbycia narady nad sprawą stanowiska delegacji francuskiej na zjeździe genueńskim. Powzięto postanowienie, że dele-gacja francuska ma mieć bezpośrednie połączenie telefoniczne z Paryżem, tak że znajdować się będzie pod faktycznym przewodnictwem samego Poincarégo. Delegacja francuska, którą prowadzi do Genui p. Barthou, nie będzie mogła przyjmować żadnych zobowiązań bez poprzedniego zasięgnięcia zezwolenia rządu.

Dziś w południe prezydent ministrów odbył konferencję z delegacją francuską i udzielił jej in-strukcji.

W izbie deputowanych oświadczył p. Poincaré, że Francja nie wiąże się zgóry i że ostateczne słowo w sprawie postanowień genueńskich, które powinny mieć jedynie znaczenie dezyderatów, będzie miał parlament.

Konferencje wstępne.

LONDYN, 5 kwietnia (Pat). Havas. Lloyd George odbędzie z Poincaré'm konferen-cję przejeżdżając przez Paryż w piątek. Tegoż dnia Lloyd George odjeżdża do Genui.

PARYŻ, 5 kwietnia (Pat) Havas. „Temps” dowiaduje się, że do rządu francuskiego nie była wy-słanowana żadna de marche, zapraszająca delegację francuską na przedwstępną konferencję państw sprzy-mierzonych w Genui. Dano tylko do zrozumienia, aby delegaci przybyli za przykładem Lloyd George'a, wcześniej.

Lloyd George zdradza zamiar zorganizowania przy pomocy włoskiej zebrania przedwstępnego, w którym wzięłaby udział i Francja.

„Petit Parisien” donosi, że Poincaré oświadczył ministrowi Skirmuntowi, że Francja nie zgodzi się na wyłączenie z tych obrad czterech państw Europy środkowej.

Podróż ministra Skirmunta.

Odwołana konferencja. — Rozmowy z deputowanymi angielskimi. — Wrażenia z Londynu. — Przyjazd do Brukseli.

LONDYN, 5 kwietnia. (Pat) Wyznaczona na wtorek popołudniu konferencja ministra Skir-munta z lordem Curzonem, musiała być w ostatniej chwili odwołaną z powodu choroby lorda Curzona. Lord Curzon wystąpił do min. Skirmunta list, w którym wypowiada żal z powodu niemożności spotkania się, zarazem wyraża zadowolenie, że konferencja w Genui da mu możność spotkania się z min. Skirmuntem.

LONDYN, 5 kwietnia. (Pat). Minister Skirmunt miał możność widzenia się i dłuższej rozmowy z przedstawicielami deputowanych unionistów i przedstawicielami Labour Party.

LONDYN, 5 kwietnia (Pat). — Minister Skirmunt przyjął we wtorek przed południem szereg przedstawicieli prasy angielskiej jak „Daily Telegr.”, „Morning Post”, „Westminster Gazette”, „Manche-ster Guardian”, „Daily Chronicle”, „Daily Herald”, Agencji Reutera i „Times”. W południe minister Skir-munt wziął udział w śniadaniu wydanym dla niego przez lady Cunard, gdzie miał sposobność spotkać się m. in. z kanclerzem skarbu Hornem, jak wiadomo, jednym z czterech głównych delegatów na kon-ferencję genueńską. W rozmowie z kanclerzem Hornem poruszane były sprawy ekonomiczne w związku z konferencją genueńską. Po południu odbyło się w poselstwie polskim przyjęcie Polonii, która zgroma-dziła się bardzo licznie dla powitania ministra Skirmunta. O godz. 7-ej minister Skirmunt odbył dłuż-szą konferencję z Lloyd George'm, przedmiotem której był program na konferencję genueńską oraz aktu-alne kwestie polityki polskiej o znaczeniu międzynarodowym. W środę minister Skirmunt wyjechał do Brukseli, skąd po jednodzielnym pobycie wyjeżdża wprost do Genui.

LONDYN, 5 kwietnia (Pat) — Dzisiejszy „Times” donosi, że minister Skirmunt w przeddzień wyjazdu w udzielonym interwju wyraża jak najlepsze zadowolenie z pobytu w Londynie i spotkania się z Lloyd George'm i oświadczył, że opuszcza Anglię, pozostając pod jaknajlepszym wrażeniem, cze-go powodem jest fakt, że w rozmowach z osobistościami dyplomatycznymi, parlamentarnymi, prasy i oso-bami prywatnymi nabrał upewnienia, że nieporozumienia, trwające w ostatnich latach ustąpią miejsca dobrym zrozumieniom zagadnień polskich, i położenie Polski pozwala mu żywić nadzieję, że stosunki staną się jeszcze bardziej przyjazne, szczególnie po zbliżeniu się na konferencji w Genui, gdzie celem obu krajów będzie jaknajszysza odbudowa Europy oraz współpraca.

BRUKSELA, 5 kwietnia. (Pat.) Dziś wieczorem przyjechał min. Skirmunt, witany na dworcu przez polskiego ministra pełnomocnego.

O słozy cywilne i rozwody.

KRAKÓW, 6 kwietnia. „Piast” zamieszcza silny artykuł wstępny przeciwko znanemu listowi episko-patu polskiego w sprawie ślubów cywilnych i rozwodów. Artykuł nazywa list ten „terrorem”, użytym świadomie, aby wpływać na wynik przyszłych wyborów. Podnosi od-dalej, że wystąpienie biskupów przeciw ślubom cywilnym, ze wzglę-du na ustawę o ślubach cywilnych obowiązującą w b. zaborze prus-kim, było co najmniej nieopatr-znem, bo wprowadziło tylko formalny ka-der gospodarstwa, a tytuł

wśród paru milionów polaków, o-bowiązanych na podstawie ustawy do zawierania ślubów cywilnych.

Rolnicy mogą uprawiać tytoń dla własnej potrzeby.

KRAKÓW, 6 kwietnia. „Piast” donosi, że ministerjum skarbu zgodziło się już zasadniczo na ze-zwolenie rolnikom uprawiania ty-toniu dla ich własnej potrzeby. Wolno uprawiać będzie tylko na obszarze 10 metrów kw. na

opłaty skarbowi uiszczać będą mu-sieli uprawiający po 600 mk.

Dokąd pójść?? Kino „ODEON” — Dziś Premiera! — Kobieta ze sztyletem

Mozzuchin i Olga Gzowska.

Angora pragnie rozejmu.

KONSTANTYNOPOL, 6 kwietnia (Pat) Havas. Rząd angorski zgodził się na zawie-szenie broni z warunkiem na-tychmiastowego opuszczenia Smyrny.

Młodzież jugosłowiańska w Krakowie

KRAKÓW, 6 kwietnia (Pat). — Wczoraj przybyła do Krakowa wy-cieczka młodzieży jugosłowiańskiej, studiującej na akademii eksporto-wej w Pradze, która zwiedzała Kra-ków, jego urządzenia i t. d. Jutro w południe zostaną przyjęci wszy-scy uczestnicy wycieczki w auli uniwers. Jętu Jagiellońskiego.

Niemcy chcą stosunków handlowych z Polską.

Chodził im o prawo tranzytu przez Polskę.

BERLIN, 8 kwietnia. — Na jednym z posiedzeń komisji parla-mentu berlińskiego pan Szmidt, minister gospodarstwa państwowego, wygłosił dłuższą mowę, w któ-rej wskazywał na konieczność podjęcia stosunków handlowych z Polską w celu uporządkowania i uregulowania sprawy rynków wschodnich. Chodzi Niemcom głów-nie o uzyskanie prawa tranzytu przez Polskę do Rosji.

Odpowiedź niemiecka na notę reparacyjną.

BERLIN, 5 kwietnia. (PAT) Od-powiedź rządu niemieckiego na notę komisji reparacyjnej ma być w piątek doreczona tutejszemu przedstawicielo-wi komisji reparacyjnej. W odpowie-dzi rząd niemiecki oświadczy, że przy-jął do wiadomości, że komisja repa-racyjna oznaczając cyfry świadczeń na rok bieżący uwzględni położenie Nie-miec, jednakże jednocześnie wyraża żąd zdziewienie, że komisja re-paracyjna oznaczyła tak wysokie liczby.

W odpowiedzi poruszoną będzie sprawa szeregu niemieckich zagadnień. Rząd niemiecki przyjął bez zastrzeżeń niektóre punkty, tak np. zapobieżenie wywozowi kapi-tałów zagranicę.

Najtańsze źródło sprzedaży Sukna i Kortów pierwszorzędnych fabryk poleca firma WERTHEIM i PERKIS

Łódź, Piotrkowska 30, front.
253-3

Egzystująca od roku 1898
Renomowana Fabryka Czekolady
„ARKADJA” Ogrodowa 13.
Wielkim remoncie, zaopatrzona w najnowszej konstrukcji maszyny pod kierownictwem pierwszorzędn. sit fachowców, obficie wyrabiamy najlepszej jakości czekolady w różnych gatunkach, również nadzie-wanych cukrów oraz wafli czekoladowych.
Każdy kupujący osobiście przekonać się może na miejscu.
4796-1

Mandat na konferencję.

Górującą nutą w przemówieniu Lloyd George'a, z którą przed udaniem się na konferencję, wystąpił z wyjaśnieniem swych zamiarów przed parlamentem, była chęć uspokojenia obozu konserwatywnego oraz opinii francuskiej. Co do rewizji traktatu wersalskiego ludzie odszkodowań niemieckich, premier angielski złożył stosowne oświadczenia w sensie wymagań Francji, dodał on wszakże do nich pewną przymieszkę subtelnych napomnień, iż w tej kwestii nie są wyłączone różne możliwości. Stanowczo jednak zaznaczył mówca, „że gdyby nawet okazała się potrzeba rewizji”, to nie mogłoby o niej być mowy na konferencji genueńskiej.

Najważniejszą i najsensacyjniejszą częścią swego przemówienia Lloyd George poświęcił sowieckiej Rosji i jej ewentualnemu uznaniu. Jak się zdaje, sprawił bardzo niemilą niespodziankę Czerwiniowi i jego kolegom, którzy oczekiwali, iż rzecz pójdzie gładko i przedwcześnie obwieszali swe tryumfy. Otóż premier starał się upewnić swych słuchaczy w parlamencie i po za jego murami, że nie pozwoli się oszukać dyplomacji sowieckiej, gotów jest wyjść na spotkanie, lecz nie zadowolnić się z jej strony gołosłownymi obietnicami. Będzie od nich żądał gwarancji realnych i w miarę ich dostarczania, będzie się posuwał po wytkniętej drodze.

Ma ona ostatecznie doprowadzić do uznania rządu sowieckiego i do ustalenia z nim

normalnych stosunków, lecz ta w najlepszym razie pójdzie odmierzoną stopami, a każdy z nich musi mieć za sobą zmiany, dokonane w systemie bolszewików i dowody ich dobrej woli. Jednym słowem Lloyd George przystępuje do politycznej gry z sowietami, lecz tylko za gotówkę.

Oczywiście Lloyd George wypowiedział to wszystko w formie dyplomatycznej, lecz sens jej był właśnie taki. O ewentualnym „nowicjacie” bolszewików, ostopniowem i surowo odmierzanem przyznawaniu im praw, mówił całkiem otwarcie.

Istnieje wielka różnica pomiędzy pierwotnym programem Lloyd George'a co do konferencji, a jego dzisiejszą deklaracją. Nie mówimy o punktach konkretnych — te pozostały urzędowo niezmiennione, gdyż jak poprzednio, opierają się na uchwałach, powziętych w Cannes. Lecz coś za różnicą w całym nastroju i w oczekiwaniach!

Według własnych słów Lloyd George'a konferencja miała być najważniejszym zdarzeniem od chwili zawieszenia broni w 1918 r. A więc nawet miała górować nad traktatem wersalskim!

Dzisiaj, w przededniu jej otwarcia, redukuje się do rozmianów znacznie skromniejszych. Ale dzisiaj po rejteradzie Lloyd George'a nikt nie wie, co się właściwie ma z konferencji urodzić. Nie wie nawet Poincaré, który zgłaszając udział Francji zaznaczył jednak „ryzyko” tegoż udziału. **Vigil.**

Z Rosji.

Los kosztowności rumuńskich.

Jak donoszą dzienniki, osoby, przybyłe z Moskwy do Bukaresztu opowiadają, że widziały na wystawach sklepów kosztowności, należące do skarbu rumuńskiego. Wiele osób prywatnych jest w posiadaniu różnych cennych przedmiotów, zaopatrzone w herby rumuńskie.

Głód wybawca.

Komitet wykonawczy w Astrachaniu, po otrzymaniu raportu, że zapasy żywnościowe są już na wyczerpaniu i nie przedkładać można nowych, polecił wypuścić z więzień i obozów koncentracyjnych trzy czwarte więźniów politycznych i przestępców kryminalnych.

Zrzeczenie się koncesji.

„Gołos Rossii” dowiaduje się ze Sztokholmu, że tow. szwedzko-norweskie budowy kolei żelaznych, które w latach 1915—17 złożyły ofertę na budowę linii Władykaukaz—Tyflis, mającej skrócić komunikację pasażerską idącą dotąd przez Baku o 17 pól doby, a towarową o 6 — mimo wszelkie warunki ulgowe proponowane przez rząd sowieński — zrzeka się koncesji, bojąc się przystąpić do działalności w takich warunkach, jakie istnieją obecnie w Rosji.

Konferencja morska.

W d. 1 kwietnia rozpoczęła się w Moskwie wszechrosyjska narada w sprawach floty wojennej.

Krym skazany na zagładę.

„Kooperatiwne Dielo” komunikuje, że wobec głębszego głodowego życia na Krymie staniera stopniowo, bolszewicy postanowili przewieźć stamtąd na północ wszystkich specjalistów różnych dziedzin

Budiennyj w Pskowie.

„Riżskij Kurjer” dowiaduje się od uchodźców przybyłych z Rosji sowieckiej, że czerwony generał, Budiennyj jest obecnie ze swą kawalerią w Pskowie.

Rekwizycja kosztowności kościelnych.

W związku z ustawicznymi nadchodzącymi do Moskwy wiadomościami z prowincji o zbrojnym oporze ludności przeciwko rekwizycjom kosztowności kościelnych, prasa moskiewska poświęca temu tematowi wiele miejsca, usiłując zrzucić całą winę przelewu krwi na kontrewolucję i na elementy czarnosieczne. Prasa podkreśla, że inicjatorami tego oporu są duchowni i że lud wiejski nie bierze w tym udziału. Dla uspokojenia opinii zamieszcza prasa szereg naderstających do redakcji rezolucji czerwonoarmistów i robotników, domagających się jaknajszybszej rekwizycji tych kosztowności.

Lengyel szmuglerem waluty.

Znany autor dramatyczny węgierski Lengyel, autor słynnej sztuki „Tajfun” skazany został niedawno na 500 marek kary lub 5 dni aresztu, oraz konfiskatę 100.000 marek.

Wyjeżdżając do Niemiec oświadczył przy kontroli granicznej, że nie ma przy sobie więcej niż 3000 marek, tymczasem przy rewizji znaleziono u niego około 95 tysięcy marek. Skazany, klnąc na czem świat stoi, zapłacił grzywnę i siadł zaraz do napisania nowej sztuki pod tytułem „Autor w potrzasku”, która ma mu wynagrodzić stratę materialną, doznaną przy nieudanej próbie wywozu monet.

Kupujcie bilety skarbowe

BILET SKARBOWY

Namiętność, która pożera pobity naród.

Całymi nocami, oddaje się rozpuście karłowiec niemieckie społeczeństwo.

Niemcy, powojenne Niemcy, pożera chorobliwa namiętność. To państwo „bojaźni bożej”, okrzyknięte za wzór porządnego, solidnego życia jego obywateli, uległo powojennym psychozom i natogom, które świadczą, że Niemcy są jednak chore po katastrofie wielkiej wojny, i ta choroba nurtować poczyną w organizmie dzisiejszych upokorzonych „zdobywców świata”.

W jednym z pism berlińskich znajdujemy obraz tej narkozy, którą galwanizuje się wyczerpany tłum niemiecki.

To szaleństwo nocnej, hazardowej gry, w której tysiące ludzi stale bierze udział.

Potworzyły się tajne, nocne kluby, na które mieszkanie wynajmują rozmaici ludzie prywatni, by zarobić za jedną noc parę tysięcy marek odstepnego. Cztery tysiące marek niemieckich kosztuje taryfa za taki prywatny klub, odnaleziony na jedną noc.

Jest to mieszkanie z mieszcząską elegancją. W salonie gromadzą się obcy, nieznani ludzie, już wstępnie poinformowani o adresie tego mieszkania, które trzy, cztery razy w kole, staje się lotną jaskinią gry. — Jeszcze czeka się chwile. Członkowie, gracze namiętni, przychodzą nieco po północy.

Tymczasem gramofon jęczy przeraźliwie jakieś shimmy. Jakaś para tańczy zawzięcie, on asmatyczny, pulchny, zażyły tańczy komicznie. Inni siedzą po kątach, palą cygara, papierosy.

Nagle otwierają się drzwi do następnego pokoju. Widać wielki stół pokryty zielonym sukniem, dokoła krzesła lub wygodne fotele. Z góry spływa światło z bukieci błyszczących elektrycznych gruszek.

Tłuste, opasłe ciała zapadają się w fotele. Usta sznurują się groźnie, monokle błyszczą w oczach. Dwaj służący stają za krzesłami i posłuszni są na każde skinienie.

Ogólny ruch ręką portfeli, i wnet paczki — tysiączekówek leżą na stole.

Czterdzieści, pięćdziesiąt tysięcy w paczkach pada na stół, i służący wnet zmieniają to na małe, okragłe drewniane krawki. Gra pozornie płynie leniwo.

Powolne są gesty graczy, ale ich oczy błyszczą śledząc gorączkowo zielony stół.

Kobiety palą nerwowo papierosy, mężczyźni kopcą cygarami, rozpinając bez żenady kamizelki i przody koszul.

Prawie nie słychać ani jednego głośniego słowa. Bitwa zaznacza się tylko w tych błękitnych żyłach na skroniach, w nerwowych ruchach rąk, w drganiu powiek.

Stawki rosną po czterdziestu do stu tysięcy marek niemieckich za grę.

Czerwone stają się twarze. Ręce zakrzywiają się jak szpony sępów. Ktoś wygrywa grubszą gotówkę, głośno sapiąc z emocji. Inni wzdychają z zazdrości.

Potem krótka pauza. Podają czarną kawę, szampana i chleb z miodem. Szybko jedzą wszyscy. Poczem znów zaczyna się ostatni wysiłek wyczerpanych graczy. Jest ciemno w pokoju od dymu tytoniowego. Ile jest teraz w banku? pyta ktoś chrapliwym głosem.

— 150 tysięcy marek. Ładna sumka.

Szóstą godzinę rano. Praca trwa już sześć godzin. Twarze kobiet są szare jak popiół. Ktoś przegrał wszystko i pożyczka od gospodarza 30.000. Na ulicy już zupełnie jasno. Kolporterzy wykrzykują nazwę pism porannych, ruch uliczny się zaczyna.

— Gdybym przestał wtedy, gdy miałem wygrane 175.000 mk., a tak straciłem wszystko.

Gracze rozchodzą się. Jutro gra się znów. Namiętność porówna i niszczy nowe ofiary. Niemcy pożera ta niemiłosierna epidemia: jak opium opaja się gorączką hazardu.

Jak się dostałem na szczyt.

Nieraz człowiek przez wiele lat układa jakiś projekt, nie licząc się nawet na serio z jego wykonaniem; a następnie jakiś niezwykły zbieg okoliczności i wszystkie nasze marzenia spełniają się w ciągu kilku godzin.

Jestem doświadczonym alpinistą. Przez długie lata holdowałem temu sportowi, wspinałem się na wierzchołki, marłem, doznawałem najrozmaitszych przygod i nigdy nie opuszczała mnie myśl: czy nie można było użyć aeroplanu, jako środka lokomocji w górach?

Podczas wojny takie zadania i projekty zmuszone były ustąpić na drugi plan, ale po zawarciu pokoju na nowo zacząłem dążyć do urzeczywistnienia swych marzeń.

I oto przypadek okazał się dla mnie łaskawym. Pewne towarzystwo filmowe postanowiło zrobić szereg zdjęć w górach dla swego nowego olbrzymiego filmu, którego akcja rozgrywa się w powietrzu. Ofiarowałem się prowadzić samolot i towarzystwo nasze, składające się z trzech osób, zaczęło zabierać się do podróży.

Dla siebie zabrałem narty i nieprzemakalną butr, a dla swych towarzyszy cienie odzień. Start: rano godzina 6.45, pogoda wspaniała, cel — jeden z wierzchołków alpejskich. I to wzniesiliśmy się. Po kilku już minutach motor nasz zaczął niedopisywać i zmuszeni zostaliśmy do powrotu i wylądowania w szczytnym polu, z wysokości 1200 metrów.

Nowy start, znów niedokładności w maszynie, ponowne lądowanie ze znacznej wysokości.

Wobec tych niepowodzeń postanowiliśmy odłożyć podróż do następnego dnia. O szóstej rano uczyniliśmy próbną wlot; wszystko było jaknailepiej, pogoda wspaniała, motor w porządku i moi towarzysze w najlepszych humorach. Ponad 1000 metrów wysokości przy silnym wietrze maszyna dosyć opornie się wznosi. Zmuszeni byliśmy stanąć pod wiatr i przez pół godziny walczyliśmy z burzą nie zyskując ani jednego metra. Pod naporem wiatru, samolot smazony był opuszczać się niżej i dostaliśmy się pośród swarte i ciemne warstwy chmur, nie mając zupełnie możliwości zorientowania się w położeniu. Dopiero na wysokości 2100 metrów ujrzeliśmy poprzez szczeliny między chmurami, ziemię i kilka wież kościelnych, które pomogły nam się zorientować. Przez całą godzinę staraliśmy się wyminąć warstwy obłoków i mgły i wszystkie nasze usiłowania były nadaremne. Dopiero zmiana kierunku wiatru, która nastąpiła po jakimś czasie wybiła nas z tego kłopotliwego położenia.

Puściliśmy się znów w drogę. Gwałtowny północno-zachodni wiatr tamował nam przejście i starałem się rzucić nas wprost na skalne urwiska, które były na prawo. Czynnąc nieludzkie wysiłki trzymamy na lewo i śmigły nasze dotykają prawie ścian lodowych z tej strony. Gdy ja czynie wszystko co jest w mej mocy, by nie rozbić się w tem ciemnym przejściu, mój towarzysz robi zdjęcia i aparat filmowy brzęczy bez przerwy. Wtem nowy poryw burzy strąca nas z wysokości, aparat pod nami chwytę się i użyna i raptowne ruchy jego onal nie wyrzucają nas z siodeł.

Ale niema chwili do straszenia, teraz — albo nigdy. Korzystając z minutowej przerwy, puszcza aparat z całej siły i osterając się prawie o ściany górskie, pędzimy z zawrotną szybkością do celu. Cel — pole śnieżne długości 20 metrów i szerokości 40. Doleżaliśmy na 500 metrów głębokości, gdybyśmy się zapuścili zbyt daleko. Ale pomimo, że lecimy z wiatrem aparat ładuje, wspina się i przystaje po 30 sekundach. Kola doskonale utrzymują naszą właściwym kierunku, tylko przy samym końcu aparat trochę skreśli

w prawo i usłyszeliśmy lekki trzask, nie fraszując się zresztą tem zbyt.

Jesteśmy na wierzchołku! Godzina 10 min. 30. Moi towarzysze po wszystkich wzruszeniach i niebezpieczeństwach tej podróży są jakby oświeceni; pomimo to wstrząsają powietrze górskie niemilkłomymi okrzykami triumfu i niezliczonymi wiatami.

Wylądowuje ich, gdyż z powodu utrudnionego startu zamierzam wrócić sam. Doprowadzamy wszystkich do porządku i zamierzam wyruszyć, gdy moja uwaga zwraca się na dźwięk. Okazuje się, że jedna śmigła podarta jest przez strzenie przeszło metra. Jestem niepokieszony. Trudno mi wyrzec się powrotu przez góry. Czynie wszystko co jest w mojej mocy, by ją naprawić szkodę, ale nie ma rady. Zostawiam aparat pod opieką jednego z towarzyszy i schodzę do obserwatorium, by zameldować, że szczęśliwie wylądowałem na szczycie najwyższej góry Niemiec.

Po filiżance kawy wracamy do naszego aparatu. Z nar budujemy sanki i zabieramy aparat filmowy i instrumenty. Po stromych lodowcach spuszczamy się do pierwszej odległej o 500 metr. chaty. Moi towarzysze nieprzyzwyczajeni do podobnych podróży kilka razy nieodobrovolnie zjeżdżają w dół, co dla nich nie jest niebezpieczne, ale tem szkodliwsze dla instrumentów. Ja dźwigam 60-funtowy plecak. Następnie noc, nie znamy kierunku i zaczynamy wołać o pomoc. Gdy nacierają, odpoczywamy w chacie słysząc nas, zaczynają dawać sygnały świetlne, wychodzą na nasze spotkanie i przyjmują nas z dużą radością.

Jesteśmy głodni, ale niestety nie pamiętaliśmy zupełnie o prowiancie i teraz nadużywamy gościnności naszych gospodarzy i z wilczym apetytem spożywamy chleb i ryż, który zostaje nam uprzejmie ofiarowany. Moja flaszką z koniakiem, niestety, rozbita.

Już w chwili, gdyśmy zaczęli schodzić rozpoczęła się zadymka śnieżna i musiałem ostatecznie zrezygnować z nadziei powrotnego lotu, nawet gdyby mi się udało jako tako wylądować samolot.

Po kilku godzinach wypoczynku wróciliśmy na szczyt i przy łaskawej pomocy narciarzy rozebraliśmy maszynę, zabierając wszystkie cenniejsze części. Wszystko to, a były to rzeczy dosyć cenne, znieśliśmy do chatki dla podróżnych i tam je zostawiliśmy na przechowanie. W lecie dopiero, gdy drogi będą lepsze, będzie można do wszystko zabrać i odwieźć do miasta. Tymczasem nadeszli ludzie z prowiantem; rozstałem się z swymi towarzyszami i po trzech godzinach posuwania się na nartach byłem już w dolinie.

Gdy zapytuje sam siebie dlaczego przedsięwzięciem rzecz tak trudną do wykonania, znajduję tylko jedną odpowiedź, a mianowicie: że musiała ona być kiedyś wykonana. Dlatego, że chciałem wypróbować, czy można używać samolotu jako środka komunikacji nie tylko ponad wierzchołkami gór, ale i w samych górach i między górami i doliną. W lecie, gdy pogoda sprzyja, dostać się można w ciągu jednej godziny na szczyt, na którym piesza podróż trwa co najmniej pół doby. Przy teraźniejszym stanie finansów, nie można liczyć na zbudowanie kolei. Zresztą aeroplan wyprowadzi ją.

Samolot mógłby podjąć się także zaprowiantowania wszystkich schronisk dla podróżnych, które rozrzucone są po stokach gór. Wypadłoby to taniej i o wiele szybciej niż teraźniejszy system dostarczania prowiantu przez ludzi.

Następnie samolot byłby bezcenny wprost przy nieszczęśliwych wypadkach w górach. W ciągu godziny może uczynić to wszystko, czego ludzie nawet w ciągu kilku dni nie w stanie są zrobić.

Gdyby więc udało się urządzić prawdziwą komunikację samolotową byłoby to prawdziwym dobrodziejstwem tak dla turystów jak i dla mieszkańców gór.

F. Haller, kpt. lotnik.

FELIETON.

Pod znakiem wiosny

— Wiosna! — pomyślała panna Tola. — Jest mi jakos tak dziwnie... tak czegoś pragnę... tak mi się czegoś chce... coś się we mnie budzi... czuję pociąg do czegoś nieokreślonego... Jak się spuszcza jedno oczko, to dziewięć tysięcy marek pękło — fatalne są te jedwabne pończoszki... Julek ma takie słiczne ręce i takie miękkie dotknięcie... Ale stanowczo mógłby do kina kupować bilety do Łoży, a nie na drugie miejsce... Skąpstwo jest najbrzydszą wadą, zwłaszcza u mężczyzny...

Jestem ciekawa, czy jeszcze będzie przed świętami jakaś maskarada... Właściwie powinniśmy urządzić... Rozpoczął się wszak zielony karnawał...

— Wiosna! — pomyślał smutnie dubeltowy buchalter Tengenbaum — to tragiczna pora roku. Nienawidzę wiosny...

Wiosna — to nowe kostiumy, kapelusze, buciki, pończochy, dekolty dla żon i córek... Najstarsza Jadzia ma już bez lat wojennych, świat i galówek — zim z 28, a wiosna może jeszcze więcej... I nikt jeszcze do niej nie kontokurentuje... Jeden mężczyzna nie chce jej wziąć w dożywotni albo tylko nawet czasowy depozyt, bo nie mam pieniędzy na placenie za składowe tego depozytu. Ona — na moje nieszczęście — nie jest posagowa kobieta, lecz tylko posagowa. O średniej Stefie też nie słyszę na mieście. Mówią, że już nie jest w ekslem in blanco, choć ma dużo zyrantów... A najmłodsza Nina to jest prawdziwie ciekawa a panienka — zawsze na kogoś czeka, co dzień ma z kimś innym rendez-vous.

A wogóle ona ma złote serce! I na tem zawsze źle wychodzi. Każdemu ze swoich adoratorów lubi kredytować. Na forszusach jeszcze żadna kobieta dobrze nie wyszła... A w dodatku przez to traci pozycję w społeczeństwie...

— Wiosna! — pomyślał dyplomata polski — wobec tego trzeba jechać do Genui.

Riviera niedaleko, a poza tem napewno dadzą dobrze jeść i pić. A kobiety... z całego świata i to najpiękniejsze... jutro muszę sobie kupić samouczek języka włoskiego...

— Wiosna! — pomyślał „czarnogłodziarz” — to najpiękniejsza pora roku. Nie jest ani za gorąco, ani za zimno. Można więc cały dzień znajdować się na ulicy, bez obawy zaziębienia. Bo ciężki jest mój facha. Czy deszcz, czy śnieg, czy mróz, czy polica — ja zawsze pracuję pod gołym niebem... Niech żyje wiosna!... A że teraz zbliżają się święta i wołać się będzie hausanna, nie chcąc mieć ogólnego nastroju robię „hausse”.

— Wiosna! — pomyślał rzemieślnik — wszystko rwie się do nowego życia. Wszystko pnie się do góry... Trzeba z żywymi naprzód iść... I podniósł cenę na mięso.

— Wiosna! — pomyślał publicysta, który o pierwszy w nocy wracał do domu z kawiarni — to świetny temat. Gdy przyszedł do domu, usiadł przy biurku i począł pisać:

„Pod tchnieniem wiosny odradza się strupieszasty świat... Kochajmy się!... Nie bądnymy szakalami, czyhającymi wzajem na siebie!... Bierzmy przykład z natury, która cała się puszcza wraz z temi pączkami, które wzdychają do tego, aby je zjeść i popić czarną kawą na czarującym i miękkim tonie przyrody w jasny kwietniowy poranek, przy dźwiękach zachodzącego słońca w blaskach dymu słonecznego”.

Kiedy czujemy w naszych żyłach musującą „prunelkę”, kiedy tchnienie wiosny budzi w nas jakieś nieokreślone pragnienia, wtedy woda sodowa jest środkiem niezawodnym...

Zapomnijmy o naszych wzajemnych winach i likierach, grzechach, występach, postępach i pępkach i budujmy nowe życie, przy wolnych jeszcze stolikach!...

W. L. k.

GO DZIEN NIESIE?

KWIECIEŃ
6
CZWARTEK

Dzień: Celestyna.
Jutro: Epifaniasza
Stowa: Cichomira.

Wschód słońca o g. 6.02
Zachód słońca o g. 7.16
Wschód księżyca o g. 12.40 pp
Zachód księżyca o g. 0.00 pl
Długość dnia g. 13.11
Przybyło dnia g. 5.10

ŻYCIE ŁÓDZKIE.

Powracamy jeszcze do tego tematu, który jest obecnie najaktualniejszy w bardzo przykry sposób dla najszerszych kół publiczności. Święta się zbliżają pod najgorszymi prognozykami.

Wszystko drożeje, a szczególnie „uwzięli” się rzeźnicy na mięso. Wygórowane te żądania muszą być odparte. Nic nie uzasadnia takiego wzrostu cen, jakiego obecnie jesteśmy świadkami.

W przeszłym roku paskarzy powoływali się na to, że waluta nasza źle stoi — coż powiedzą teraz, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że kiedy w przeszłym roku za dolara płacono 7000 i 8000 mk., to mięso było po 200 marek kilo, teraz za dolara płacimy niecałe 4000, a za mięso żądają 500—600 marek za kilo? Ceny mięsa nie stanowią zresztą wyjątku, ale obecna ofenzywa paskarzy stanowi jeszcze jeden dowód, że nie krepują się oni ani logiką, ani faktami, gdy chcą napędląć kłeszenie kosztom publiczności.

I. K.

W sprawie tramwajowej.

Jak wiadomo, magistrat wytacza proces dyrekcji kolei elektrycznej łódzkiej o przekazanie miastu tramwajów. Magistrat oblicza, iż w razie wygrania procesu, całe przedsiębiorstwo kosztowałoby za ledwie kilka milionów marek. Jednak wartość rzeczywistą przedsiębiorstwa wynosi milijardy.

Koszty przeprowadzenia procesu wynoszą 3 proc. wartości obiektu spornego, co w danej sprawie wyniosłoby od 90 do 100 milionów mk., zaś wynik sporu jest niepewny, ponieważ kwestia umów przedwojennych nie jest jeszcze uregulowaną, z powodu tego, iż zasada placenia 216 mk. za 1 rubel, została zachwiana decyzją sądu najwyższego w sprawie podobnej. Wobec powyższego część członków rady miejskiej oświadczyła się za polubownym załatwieniem zatargu z dyrekcją K.E.L. Radni zażądali od magistratu przedstawienia im sprawozdań z dotychczasowych pertraktacji z dyrekcją K.E.L. (bip)

Skanalizowanie Łodzi.

Jeden ze znanych przedsiębiorców kanalizacyjnych w Warszawie złożył ofertę magistratowi, w której proponuje powierzenie mu sprawy budowy kanalizacji.

Zamierza on stworzyć konsorcjum, w skład którego wejdą kapitaliści zagraniczni; wówczas podobno projekt skanalizowania miasta, podług projektu inżyniera Lindleya mógłby być w całości wykonany.

Sprawa ta była przedmiotem obrad na ostatnim posiedzeniu komisji dla spraw kanalizacyjnych, na którym uchwalono ofertę warszawskiego przedsiębiorcy poprzeć. (bip)

Sprawy pocztowe.

Wobec obejmowania przez rząd polski władz administracyjnych w Wileńszczyźnie istniejące tam poczty polowe zostają zdemobilizowane. Urzędy pocztowo-telegraficzne otrzymały zawiadomienie, że do urzędów pocztowych Litwy Środkowej jeszcze nie wolno przyjmować przesyłek za pobraniem opłat, oraz przekazów pocztowych.

Pomoc dla osadników.

Wobec nadchodzących skarg od osadników wojskowych, że pomoc pieniężna nie jest regularnie przydzielana, ministerium rolnictwa poleciło wojewodom zarządzić, żeby osadnicy wojskowi do 10-go kwietnia byli zaspokojeni z kredytów na ten cel wyznaczonych przez sejm ustawodawczy.

Przyczyny drożyzny.

Wznagająca się z dnia na dzień drożyzna jest uzasadniona wielkim wywozem zboża zagranicę.

Tymczasem ogółem wywieziono zagranicę tylko 1800 wagonów (przeważnie jęczmienia), co przy ogólnym zbiorze zbóż klasowych w Polsce (wynoszącym według danych głównego urzędu statystycznego 85 tys. wagonów), stanowi odsetek niewielki.

O wiele więcej zboża wysmuglowano z Poznańskiego i Pomorza do Niemiec, gdyż był czas, gdy zboże sprzedawano u nas po 7 tys. mk. za 100 kilo, można było sprzedać do Niemiec za 28 tys. mk.

Najwięcej zaś zboża zużyto na pędzenie spirytusu. Wprawdzie władze odnośnie wydały zakaz pędzenia spirytusu ze zboża, ale zakaz ten wydany w Kongresówce przez czas dłuższy nie obowiązywał w byłej dzielnicy pruskiej.

Przewóz chorych kolejami.

Ministerium kolei żelaznych wydało ostatnio zarządzenie w sprawie przewozu kolejami osób chorych.

W myśl tego zarządzenia — przy zamawianiu osobnych przedziałów lub wagonów dla chorych, kolej winna wymagać zaświadczenia lekarza, mającego autorytet państwowy, co do rodzaju choroby podróżnego, przyczem zaświadczenie winno zawierać wyraźne orzeczenie, czy choroba jest zaraźliwa czy też jest niezaraźliwa.

Jeżeli choroba jest zaraźliwa, wówczas zamawiający przedział lub wagon winien wraz z należnością uiścić za przewóz opłatę za dezynfekcję.

Ze względu na różnorodność sposobów, a zatem i kosztów odkażania, w zależności od rodzaju choroby, wysokość tej opłaty określa odnośny lekarz naczelny dyrekcji kolejowej.

Nowe pisma w Wilnie.

Wkrótce ukaże się ostatni numer dziennika urzędowego tymczasowej komisji rządzącej. Dziennik ten będzie zawierał akt złączenia ziemi wileńskiej z Rzeczpospolitą polską. Czas wyjścia tego ostatniego numeru dziennika uzależniony jest od czasu przejęcia władzy zwierzchniej nad Wileńszczyzną przez rząd polski.

W najbliższej przyszłości mają tu powstać trzy nowe dzienniki. Pierwszy z nich będzie organem PSL, drugi będzie reprezentował koła neokonserwatywne, trzeci z nich ma być organem nowego stronnictwa t. zw. Unji państwowej.

Jaja taniają.

Rząd polski pozwolił ze względu na pewne zobowiązania wobec zagranicy, wypływające z traktatów handlowych, na wywóz na miesiąc kwiecień do 100 wagonów jaj.

O wywozie zaś następną partii w ciągu dalszych miesięcy podobno nie może być mowy. W celu bowiem radykalnego zwalczania panującej bezpodstawnej drożyzny czynniki rządowe, stosując się do uchwały rady ministrów z 30 marca, zabroniły wywozu wszelkich produktów żywnościowych pod jakimkolwiek pozorem.

To też daje się odczuwać na rynku spadek cen na jaja. I sposób ten ma wybitną tendencję zniżkową, mimo, iż jesteśmy w okresie zwiększonego popytu.

Tłomaczyć się to tem, że obecnie rozpoczyna się właśnie okres produkcji jaj, która w Polsce powraca już do norm przedwojennych.

Z drugiej zaś strony przed wojną dzielnice polskie wywoziły zagranicę 7000 wagonów jaj, które z kolei w tym roku nie będą wywiezione, lecz powiększą ilość jaj, konieczną dla zaspokojenia spożycia wewnętrznego.

Kaprysty wiosny

dotykają jeszcze gorzystych okolic kraju.

Podczas gdy w dolinie Wisły na Kujawach i Poznańskim orzą już i sieją w kieleckim i na Mławskiej wyżynie zaledwie nikną śniegi — i ziemia dotąd mokra Brak paszy powoduje niedostatek i drożyznę nabiata, trawa nie rośnie i rzecz wątpliwa czy będzie w polu.

Zrosnięte siostry.

Są to dwie czeszki: jedna p-n-a, a druga wdowa.

W Chicago mieszkają obecnie dwie siostry Błażek, czeszki, będące całkowicie nierozdzielniemi bliźniętami, gdyż są zrosnięte. Lewy bok prawej — Józefiny, przyrośnięty jest do prawego boku — Róży, tak, że odległość między głowami od biodra aż do trochę niżej jak pod pachę, stanowi wspólny i nierozdzielny łącznik.

Siostry, mając po lat kilkanaście, robiły próby rozerwania tego niezbyt miłego związku, lecz znalazł się jakiś pomysłowy impresario, który im to odradził, w zamian zaś za niebezpieczną operację, zaproponował im wielkie wynagrodzenie i... występy w „Variété”. Siostry Błażek zaakceptowały ten pomysł i przez pewien czas robiły występy i pieniądze.

Po kilku latach przestały jednak być atrakcją, lecz jedna z nich, Róża, wzbudziła tymczasem afekt w sercu jakiegoś kelnera i, mając lat dwadzieścia kilka, wyszła za niego za mąż.

Siostra jej, Józefina, była temu małżeństwu przez pewien czas przeciwna, lecz wkrótce zakochana para przekonała ją i ślub odbył się w Wiedniu przy niemym i biernym, ale nieuniknionym udziale Józefiny.

Siostra Róża przekonała się wkrótce po ślubie, że dyskretna siostra Józefina (która z powodu małżeństwa Róży nie, lub prawie nie ze swej panińskiej niewinności nie straciła), jest absolutną i między trogiem tych tak dziwnie splecionych ze sobą ludzi, trwała przez czas dłuższy zupełna harmonia.

Tymczasem przyjaciele kelnera doradzili mu separację, wprowadzenie małżeńskiej, lecz siostrzaną, ale wezwani specjaliści chirurdzy uznali ją za bardzo niebezpieczną dla życia siostr bliźniaczek, więc i tego zamiaru, zaniechano.

Jednakże w duszy kelnera los zawistny posiał ziarna goryczy: Jak to? nie może nawet pocałować swej żony bez wiedzy szwagierki? A pieszczoty małżeńskie, te słodkierozkosze z natury swej skazane na intymność czyż zawsze będą musiały się odbywać „wobec osoby trzeciej”?

Były inne wątpliwości, a wszyskie razem zatruły spokój kelnera. Gorycz wzbierała w jego sercu i nieraz, gdy był na stanowisku, zmuszał go do przykrych refleksji, tak, że często między zwolaniem „Einmal schnitzel”, a „zwei bier” trawił on długie chwile na rozmyślaniu nad znikomością ludzkiego szczęścia.

Odbijało się to źle na jego stanowisku i wreszcie popełnił go to do nalogu pijactwa. Zaczął on wracać do domu nad ranem, na co bardzo wyrzekła pośrednio wyrażona z błogosławnego snu szwagierka Józefina.

Było to z kolei powodem do różnych nieporozumień, które tembardziej wstrząsnęły nerwami i zdrowiem małżonka.

Rozpoczęły się nowe debaty i narady z chirurgami o rozcięcie bliźniaczek, ale lekarze, zbadawszy stan siostr, orzekli, że wzrost ich tworzy nie tylko dziwny kompleks naczyń krwionośnych, ale zarazem skomplikowany spłot nerwów, niemożliwy ani do rozcięcia, ani do rozwiązania.

To do reszty zatruło życie kelnera, gdyż niemożliwość rozwiązania skazywała jego żonę na bezpotomność. Małżonek tak wziął to do serca, że rozpił się do reszty i po niejakiem czasie umarł. Z tego powodu owdowiała Róża przywdziała żałobę (Józefina nie!) i po pewnym czasie zdecydowała się opuścić Wiedeń i przenieść się do Ameryki. Józefina niewielkie tylko okazywała sprzeciwy i przed samą wojną obie siostry przeniosły się do Ameryki.

Tam zebrany przez nie w Wiedniu majątek pozwolił im prowadzić życie spokojne i niezależne. Jakoż przez długi czas żyły one szczęśliwie i dopiero ostatnio, już w tym roku, pisma doniosły, że jedna z nich (Józefina) zapadła na złoćczkę. Ponieważ drugiej siostry nie można było „separować” od chorej, więc cierpienie przeniosło się na bliźniaczkę, co nas pilo właśnie po kryzysie u pierw-

Modne palta

4800-4

damskie w wielkim wyborze 32.000, 20.000, 16.000, Kostiumy 42.000, 32.000. Spółniczek szwiotowe 3.200, Błuzki kretonowe 1.500, Błuzki batystowe 2.200, Błuzki etaminowe 3.500. Szmechel i Rozner, Łódź, Piotrkowska 100, filja 160 przez obiad otwarte.

szej, kiedy już wiadano, że życie jej nie nie zagraża.

Ale i u drugiej siostry przebieg choroby był dość łagodny i po 3-ch tygodniach skończył się zupełnem wyzdrowieniem.

Dziś siostry czują się doskonale i jedynym ich kłopotem jest bezustanne opędzanie się od natrętnych impresarijów, proponujących siostrą „tournee” po Ameryce. Ale siostry nie chcą.

Ze sportu.

— 0 —

O mistrzostwo Wiednia.

Niedzielne zawody o mistrzostwo Wiednia wywołały niezwykle zainteresowanie nie tylko już Wiednia, ale wogóle sportowego świata europejskiego. Od wyniku tych zawodów zawisł tytuł mistrza stolicy naddunajskiej. O tytuł ten walczyły trzy, obecnie najlepsze drużyny austriackie: „Rapid”, „Sportclub” i „Hakoah”. Tymczasem ostatnie rozgrywki wysunęły ponownie „Rapid” na czoło drużyn wiedeńskich, a to wskutek jego zwycięstwa nad „Sportclubem” — 3 : 2.

„Hakoah” natomiast nie potrafiła pokonać „Floridsdorfu” i uzyskała zaledwie wynik remisowy 2 : 2. Znajduje się więc „Hakoah” na drugim miejscu, trzecie zaś zajmuje „Sportclub”.

Kronika piłki nożnej.

W obecności około 20 tys. widzów „Slavia” czeska odniosła w Pradze decydujące zwycięstwo nad mistrzem niemieckim „Fuerthem” — 4 : 2.

Mecz międzynarodowy Szwajcarja — Niemcy, rozegrany 26 ub. m. we Frankfurcie n. Menem, skończył się wynikiem 2 : 2. Do przerwy prowadził Niemcy 2 : 0, lecz w drugiej połowie górowała w zupełności Szwajcarja.

Mecz Berlin — Hamburg w Berlinie przyniósł zwycięstwo 4 : 1 drużynie berlińskiej.

Mistrzowska drużyna Niemiec „I. F. C. Nuernberg” uzyskuje dobre wyniki w Hiszpanji. Pobila ona „Real Union Irun” w stosunku 5 : 0, oraz znany „A. C. de Bilbao” w stosunku 3 : 2 (2 : 0).

W Pradze czeskiej rozegrano tylko jeden mecz: „Sparta” — „Wuerzburger Kickers” 4 : 1; Niemcy grali całkiem dobrze i ponieśli cięższą klęskę, niż zasłużyli.

W Wiedniu grano mecze: „Rapid” — „D. P. C.” (Praga) 2 : 1; „Amateure” — „D. F. C.” 2 : 0.

Belgia pobila 4 : 0 Holandję w Antwerpij. Wynik ten świadczy o pewnym spadku formy graczy holenderskich, gdyż ich reprezentacja ponosi już drugą ciężką klęskę (z półn. Niemcami 1 : 5).

Tennis.

Międzynarodowy turniej tenisowy Niemcy — Szwecja, który się niedawno odbył w Sztokholmie skończył się zwycięstwem Szwecji. Niemcy reprezentowali Kreuzer i Rahe, Szwecję Anderson i Mueller.

„Literat”, który chce się znieść w rozbie

W jednym z miast ameryk. polak emigrant Leon Sawicki, lat 27, prosił sędziego aby go posłał na rok do więzienia stanowego gdyż pragnie ukończyć pisanie nowej powieści. Sędzia skazał go na sześć miesięcy więzienia, gdyż udowodniono mu, że posiadał skradzione rzeczy, mianowicie maszynkę do pisania, którą Sawicki odkupił od pewnych chłopców.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Dzisiejsza giełda warszawska.

Gotówka.

Dolary Stan. Zjedn. 3875—3950—3920
Franki fr. 360.
Marki niem. 12.50—12.90.

Czeki i wpłaty.

Belgia 337.50.
Berlin 12.40—12.75—12.60
Gdańsk 12.50.
Londyn 1740—1750.
Nowy Jork 3960—3900.
Drobne dolary 3905—3966
Paryż 378—367.75—364
Praga 75.
Wiedeń 52—50.50
Szwajcaria 744.

Listy zastawne.

4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 rubli 288—282.
4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 marek 63—62.50
5 proc. oblig. m. Warszawy 310—315
5 proc. poz. przecz. 97.

Akcje.

Bank Handl. w Warsz. 4000
Bank Kred. Warsz. 1-5 em. 3350—3450
6-ej emisji 3200—3300.
Cukier 29750.
Kijewski i Scholtze 6000.
Węgiel 25250.
Lilpop 3825—3775.
Ostrowiec 8250—8300—8475.
Rudziński 2775—2550—2600.
Starachowice 6250—6300—6400.
Modrzewski 2500
Zyrardów 73500
Polska nafta 2225—2200—2175.
Borkowski 1335—1325—1350.
Bracia Jabłkowski 1450.
Zegluga 1850—1875.

Kurs marki polskiej.

GDANSK, 5 kwietnia. Marka polska 7.99—7.99. Przekaz na Warszawę i Poznań 7.98 i pół—8.01 i pół.
BERLIN, 5 kwietnia.—Marka polska 7.95—8.00, przekaz na Warszawę 8.15—8.10.
ZURYCH, 5 kwietnia, (PAT).—Warszawa 0.1375.
GENEWA, 5 kwietnia.—Marka polska 0.1550.
AMSTERDAM, 5 kwietnia. Marka polska 0.08.
PARYŻ, 5 kwietnia.—Marka polska 0.23.
LONDYN, 5 kwietnia.—Marka polska 16,000 czek, 17,000 gotówka za funt.
N. JORK, 5 kwietnia. — Warszawa 0.0255.

O polsko-litewską konferencję pocztowo-telegraficzną.

WARSZAWA, 5 kwietnia. (A. W.). Rząd polski zwrócił się do rządu Litwy kowieńskiej, z propozycją zawarcia konwencji pocztowo-telegraficznej. Ze względu na wymianę towarową między Litwą a Polską, zawarcie konwencji pocztowo-telegraficznej i zaprowadzenie stałej komunikacji jest pożądane.

Z gdańskiej dyrekcji koleiowej.

Gdańska dyrekcja kolejowa ogłasza, że opłata za dłuższy niż 8 godzinny postój wagonów, bez wyładowania, zostaje podwyższona z 930 na 2500 mk. za dobę. (A. W.).

Redukcja dyplomacji rumuńskiej.

BUKARESZT, 5 kwietnia. (Russpress) Rząd rumuński postanowił od dnia 1 kwietnia znieść posady attaché handlowych przy poselstwach rumuńskich w Paryżu, Brukseli, Bernie, Pradze, Warszawie i Rzymie.

Protest dziennikarzy rumuńskich.

BUKARESZT, 5 kwietnia. (Russpress) Przedstawiciele zjednoczenia dziennikarzy rumuńskich złożyli rządowi memorandum, zawierający protest przeciw dążeniom fabrykantów papieru do osiągnięcia nadmiernych dochodów; memorandum wykazuje, iż jedna z fabryk papieru w roku 1921 na kapitał zakładowy 11 mil. lej, dała dochodu 9 mil. lej, druga na kapitał 12 mil. lej dała 5 mil. lej dochodu. Dziennikarze domagają się od rządu uniemożliwienia nowej podwyżki cen papieru.

Zjednoczenie banków.

Ekonomiczny bank kredytowy i czeski bank przemysłowy w Pradze połączyły się i noszą obecnie nową nazwę: „Czeski bank przemysłowy i ekonomiczny”. (Russpress).

Ukraina.

CHARKÓW, 4 kwietnia. (A. W.).—Kapitał obrotowy ukraińskiego oddz. banku państwa powiększono o 500 mil. jardów i wynosi obecnie trylion rubli sowieckich.

Wyniki jarmarku w Irbitcie.

„Raboczaja Moskwa” komunikuje, że w dniu 22 marca zamknięty został pierwszy sowiecki jarmark w Irbitcie. Według przybliżonych obliczeń obrót jarmarku sięga 200 milionów rubli w złocie, w tej liczbie 150 milionów przypada na operacje instytucji państwowych i 50 mil. na operacje prywatne. Na jaką sumę zakupiono surowców, dotąd jeszcze nie wiadomo, ponieważ instytucje państwowe nie zakończyły jeszcze swoich rachunków. (Russpress)

Z papierosem w ustach szedł pod gilotyne.

Egzekucja sławnego bandyty.

Przed paru dniami odbyła się w Paryżu egzekucja bandyty Cassang, znanego powszechnie pod mianem „Dudule”, skazanego na śmierć za zamordowanie swego rywala, zwanego „Złamanym nosem” i za usiłowane zabójstwo dwóch inspektorów policyjnych.

Przed dwoma tygodniami, czując, że nie umknie już przed karą śmierci, Cassang usiłował popełnić samobójstwo, raniąc się w rękę, rana jednak nie okazała się śmiertelną.

Kiedy w dzień egzekucji substytut prokuratora republiki, dyrektor policji i adwokat pojawili się w celi skazańca, przyjął ich obojętno-zdziwionym pytaniem:

— Ach, więc to dzisiaj? — po czym po krótkiej rozmowie z pastorem protestanckim, który stawiał się na jego żądanie, zaczął pisać jakiś list; przerwawszy pisanie w połowie, podał papier mówiąc: „Nie, teraz już nie pora na zemstę!”

Po chwili poprosił o wodę; wypił następnie szklankę czarnej kawy, poczem rzekł melancholijnie: — Jestem fuszer; gdybym się był uśmiercił przed dwoma tygodniami, nie sprawiłbym sobą teraz tyle kłopotu.

Gdy o godzinie 6 ej rano umieszczono skazańca w wozie, który miał go zawieźć na miejsce stracenia, Cassang zdenerwowany, co chwilę pytał swych adwokatów o godzinę, poczem rzekł błagalnym głosem:

— Jeszcze jeden papieros, jeśli łaska, panowie, to będzie już ostatni!

I Dassang drżącą ręką zapalił papierosa.

Za chwilę wóz zatrzymał się przed murem wiezienia la Sante. Skazaniec, trupiemy blady, wysiadł z wozu i instykownie szukał oczyma gilotyny.

Ujrawszy ją po chwili, pozornie spokojny, szedł bez wahania na miejsce stracenia szepcząc tylko ledwie dosłyszalnym głosem:

— To tutaj!

I stanął u stóp groźnej maszyny, blady, lecz wyprostowany, ze skrópowanymi rękoma, z obnażoną pierśią, z papierosem w ustach.

Zanim śmiertelny noż spadł na jego szyję, pastor chwycił skazańca w ramiona i ucałował go trzykrotnie w policzek.

Za chwilę rozległ się suchy trzask, niby odgłos zamykanej szuflady i... papieros ostawionego „Dudule”, trzymany przezeń do ostatniej chwili życia, w ustach, zagasił, skąpany we krwi.

Najpiękniejsza chinka.

Jeden z dzienników chińskich w Pekinie idąc wzorem pism francuskich, urządzających stale jakieś „konkursy piękności”, rozpisal świeżo ankietę, mającą ustalić: która jest najpiękniejszą ze śpiewaczek chińskich? Pekin liczy takich „śpiewających dziewcząt” podobno 4,521...

Największą liczbę głosów otrzymała w tej ankiecie panna Siao Pao Pao. („Mały kosztowny kamyczek”); 1445 głosami została ona wybrana „prezydentką Republiki kwiatów”.

Panna Siao Pao Pao liczy lat 18 i jest niezwykle dumna ze swej nominacji. Marzeniem jej jest zmniejszenie smutnych warunków życia kobiet t. zw. „swawolnych”.

Wiceprezydentka „Republiki kwiatów” została wybrana 21 letnia panna Jang Tze Yun („Fioletowa chmurka”). Jej ambicje sięgają dalej: pragnie ona równouprawnienia kobiet 2 mężczyznom.

Nie tak to łatwo przeprowadzić, miła „Fioletowa chmurko”!

Dr. L. Prybulski

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe.

Lezenie światłem (Lampa k warrowa).
Przyjmuje od 9—1 i od 4 do 8.
Dla pan od 4—5.

Zawadzka № 1.
4946—16

Zgubiony

został kwit zaliczeniowy, wyst. przez Dom Exp. „Rekord” dn. 18 II r. b. za № 3904 na sumę mk. 117,000 — na zlecenie M. Besser, Sz. Proport i J. Starodworski Kwit powyższy unieważniamy. Besser, Proport 198—1 i Starodworski.

SALA FILHARMONJI.

Jutro o godz. 8.30 wiecz.

tańczy 4928—1

niezrównany

GADESKOW

ze swą partnerką

Magdą Bauer

Szczegóły w programach.

Bilety w kasie Filharmonji od g. 10—1 i od 8—7 w.

Masło holenderskie kuchenne

najtaniej hurt i detal w firmie **P. Wiszniewskiego**
ul. 6-go Sierpnia № 20 (Benedykta).

Wyłączni sprzedawcy na hurt: **L. Kneblewski i S-ka**, tamże. 4784-8

K. ETTLINGER.

Sekundant.

Osoby
Dr. Wolfgang, 34 lata
Dr. Lindt, 40 lat
Dr. Szeinberg, 36 lat

Rzecz dzieje się w gabinecie dr. Wolfganga. Przy biurku siedzi Wolfgang i ze zdziwieniem patrzy na przybyłego, bardzo wzburzonego Lindta.

Wolfgang. O ósmej rano?!

Wolfgang. Co się stało?!

Lindt. Powiedz Fryc, tylko szczerze: czy nie postępowałem względem mojej żony? Czyż w ciągu dziesięciu lat naszego małżeńskiego pożycia nie byłem dla niej istnym aniołem? W ciągu dziesięciu lat byłem wiernym, kochającym mężem — mogę to powiedzieć z czystym sumieniem!.

Wolfgang. Tak jest!.

Lindt (uderza pięścią w stół). A jednak mnie zdradził!.

Wolfgang. To bardzo nieładnie z twojej strony!.

Lindt. Z mojej strony!.

Wolfgang. Oczywiście, że z twojej strony! Jeśli kobieta zdradza, to winę ponosi jedynie mężczyzna! Być może, że ja za bardzo pieściłem, kiedy ja należało od czasu do czasu trochę zbić!.

Lindt. O nie! Już jest za późno!.

późno!.. chcę się rozwieść z Mimi, a tego nikczemnika zabiję. Proszę cię, byś był moim sekundantem!

Wolfgang. Chętnie. Ale muszę wiedzieć, kto jest twoim szczęśliwym współzawodnikiem! Jest rzeczą ciekawą z kim dzielisz rozkosze domowego ogniska?

Lindt. Moim przeciwnikiem jest doktor Szeinberg!

Wolfgang. Ach, do diabła!.

Szeinberg?!

Lindt. Tak jest. Mój najlepszy przyjaciel Szeinberg!.. Ktoby mógł przypuścić?!

Wolfgang. Być może, iż nic złego nie uczynił ci. Może ci się tylko zdaje?!

Lindt. Fryc! Ja..

Wolfgang. Pięknie! Wymiana trzech kul. Dystans — dziesięć kroków!

Lindt. Dobrze!.

Wolfgang. Idę natychmiast do Szeinberga. O jedenastej przyniosę ci odpowiedź.

Lindt. Dziękuję ci Fryc (wychodzi).

(Po kilku minutach do gabinetu Wolfganga wchodzi doktor Szeinberg).

Szeinberg. Mam nadzieję, że już wiesz o wszystkim.

Wolfgang. Prawie.

Szeinberg. Jak ci się podobają brzydka historia?

Wolfgang. Za to do tej historii używałeś sobie „na całego”!

Szeinberg. Tak!.. Wszystko było tak idealnie urządzone. Osiem lat trwała moja idylla z Mimi!..

Wolfgang. Osiem lat?!

No-to jest skończone świątów!.

Szeinberg. Proszę cię — liczy się ze słowami!.

Wolfgang. Nie!

Szeinberg. (Zdziwiony) Nie? Dlaczego?

Wolfgang. Po drugie jestem sekundantem Lindta, a po pierwsze...

Szeinberg. A więc już tu Lindt był!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Osiem lat?!

No-to jest skończone świątów!.

Szeinberg. Proszę cię — liczy się ze słowami!.

Wolfgang. Nie!

Szeinberg. (Zdziwiony) Nie? Dlaczego?

Wolfgang. Po drugie jestem sekundantem Lindta, a po pierwsze...

Szeinberg. A więc już tu Lindt był!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Osiem lat?!

No-to jest skończone świątów!.

Szeinberg. Proszę cię — liczy się ze słowami!.

Wolfgang. Nie!

Szeinberg. (Zdziwiony) Nie? Dlaczego?

Wolfgang. Po drugie jestem sekundantem Lindta, a po pierwsze...

Szeinberg. A więc już tu Lindt był!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.

Wolfgang. Innemu jabym zwrócił ten policzek równym powodzeniem. Tak, mój kochany, jesteś bydlę!.

Szeinberg. (Z gniewem) Innego bym za to spoliczkował!.